



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Antropologia słowa, antropologia wspomnienia

**Author:** Małgorzata Rygielska

**Citation style:** Rygielska Małgorzata. (2005). Antropologia słowa, antropologia wspomnienia. W: E. Kosowska, E. Jaworski (red.), "Antropologia kultury - antropologia literatury" (S. 98-112). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Małgorzata Rygielska

## Antropologia słowa<sup>1</sup>, antropologia wspomnienia

Pe-re-he-nia? Mogłicie o niej nie słyszeć.

s. 40<sup>2</sup>

Nie ja jestem autorką tego nazbyt może poufałego zwrotu – proszę się nie obawiać – choć, zaniedbując formuły grzecznościowe, można go wyzyskać

---

<sup>1</sup> Nawiązuję do koncepcji „antropologii słowa” Andrzeja Mencwela. Zob. *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac. G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima. Wstęp i red. G. Godlewski. Warszawa 2003; A. Mencwel: *Antropologia słowa i historia kultury*. W: *Narracja i tożsamość*. [T.] 1: *Narracje w kulturze*. Red. W. Boleckii R. Nycz. Warszawa 2004, s. 53–67. Odmienne ujęcie tej problematyki proponują autorzy książki *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*. Red. W.J. Burszta, W. Kuligowski. Poznań 2002. Czy możliwe jest połączenie „antropologii słowa” z „antropologią wspomnienia”? Roland Barthes w artykule *Krytyka i prawda* napisał: „Proust wyłonił cały świat z kilku dźwięków: Guermites”. Zob. R. Barthes: *Krytyka i prawda*. Przeł. W. Błońska. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Red. H. Markiewicz. T. 2. Warszawa 1976, s. 143. Zdanie Barthes’a przywołuje Mieczysław Dąbrowski i dodaje: „Canetti wyłonił swój świat literacki ze słowa Ruszczuk, Miłosz ze słowa Szetejnie. Inny jest u Prousta i pozostałych autorów zamysł artystyczny, inne instrumentarium środków literackich, ale zamiar intelektualny jest tożsamy: ocalić od zapomnienia świat, który minął, bo oznacza to zarazem ocalenie własnej tożsamości, pokazać jego zmienność, uchwycić sens i rytm przemian cywilizacyjnych”. M. Dąbrowski: *(Auto)-biografia, czyli próba tożsamości*. W: *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*. Red. H. Gosk, A. Zieniewicz. Warszawa 2001, s. 54. Por. także: P. Ricoeur: *Pamięć – zapomnienie – historia*. Przeł. J. Migasiński. W: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*. Red. K. Michalski. Kraków 1995, s. 26–27. Poza tym aspektem słowa, który umożliwia świadome odwoływanie się do własnej przeszłości i jej porządkowanie, interesują mnie również inne jego wymiary, co, mam nadzieję, udało mi się ukazać w dalszej części tekstu.

<sup>2</sup> Wszystkie opatrzone jedynie numerem strony cytaty pochodzą z książki E. Balcerzana: *Perehenia i słoneczniki*. Wstęp S. Sterna-Wachowiak. Poznań 2003.

i w takiej funkcji. Źródłowo stanowi on cytat, który rozpoczyna jeden z fragmentów autobiograficznej prozy Edwarda Balcerzana<sup>3</sup>. I można go rozpatrywać zarówno jako standardowy chwyt nagminnie stosowany w narracjach pierwszoosobowych<sup>4</sup>, jak i strategię fikcjonalizacji audytorium<sup>5</sup>. Opowiadam się za tą drugą opcją, która nie tyle pomija kwestie mimetyzmu formalnego<sup>6</sup>, czy „tekstu w dwóch kontekstach”<sup>7</sup>, ile skupia uwagę przede wszystkim na procesie wymyślania dla odbiorcy ustalonej roli, jaką „musi przyjąć odbiorca realny”<sup>8</sup>. Tryb pytający, sylabizowanie słowa sugerowane

<sup>3</sup> Sam Balcerzan, rozpatrując przemiany polskiej literatury powojennej, wyróżnia „siedem najważniejszych orientacji”: orientację socjologiczną (socjolingwistyczną), mitograficzną, psychiatryczną, kulturoznawczą (sic!), kosmologiczną, literaturoznawczą i autobiograficzną. O tej ostatniej pisze: „Wartością konstytutywną jest tu prawda losów jednostkowych – wplecionych tak czy inaczej w losy zbiorowości”. I konstatuje: „Autobiografizm zastępuje wielką epikę. Potrafi wchłonąć wszystkie – przedstawione przeze mnie – doświadczenia prozy”. Zob. E. Balcerzan: *Przygoda druga: żywioły prozy w PRL*. W: Idem: *Przegląd człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*. Warszawa 1990, s. 24, 30–31. Podsumowanie artykułu, w którym badacz wyrokuje o dominacji „orientacji autobiograficznej” w prozie, stawia nas wobec wciąż aktualnego pytania o obecność „wielkich narracji” (nie tylko na gruncie literatury). Kwestia ta wymagałaby oddzielnych rozważań.

<sup>4</sup> Wskazuje na to m.in. Bogumiła Kaniewska: „Jeżeli w utworze literackim pojawia się osobowy narrator, opowiadający z perspektywy swojego »ja«, to automatycznie pojawia się też – mniej lub bardziej wyraźny – portret konkretnego odbiorcy, »ty«, do którego wypowiedziane słowa są kierowane”. B. Kaniewska: *Świat w granicach „ja”*. O narracji pierwszoosobowej. Poznań 2003, s. 51. Zob. też: M. Wołk: *Opowiadanie i narracja w prozie pierwszoosobowej*. W: *Praktyki opowiadania*. Red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski. Kraków 2001, s. 51. Różne artykuły na temat autobiografii gromadzi również „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1.

<sup>5</sup> „Wymóg stworzenia fikcyjnego audytorium nie ogranicza się tylko do prozy artystycznej” – zauważa, omawiając koncepcje Waltera Onga, Józef Japola. Zob. J. Japola: *Tekst czy głos? Waltera J. Onga antropologia literatury*. Lublin 1998, s. 102. Źródłowo: W.J. Ong: *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Tłum. i wstęp J. Japola. Lublin 1992. „Różne nowe formy przybierał głos narratora oralnego poza dramatem, w utworze narracyjnym, z chwilą, gdy stał się cichym głosem pisarza na skutek dystansu stwarzanego przez pismo, które prowokuje zróżnicowaną fikcjonalizację czytelnika i pisarza, występujących w oderwaniu od kontekstu” (s. 197). „Uznanie czytelników za złączoną grupę wymaga powrotu do nazwy *audience* (audytorium), jak gdyby istotnie chodziło o słuchaczy” (s. 108).

<sup>6</sup> Na temat mimetyzmu formalnego zob. m.in.: J. Lalewicz: *Mimetyzm formalny i problem naśladowania w komunikacji literackiej*. W: *Tekst i fabuła*. Red. C. Niedzielski, J. Sławiński. Wrocław 1979; M. Głowiński: *Mimesis językowa w wypowiedzi literackiej*. W: Idem: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997, s. 5–18.

<sup>7</sup> Zob. M. Wołk: *Tekst w dwóch kontekstach. Narracja pierwszoosobowa w powieściach Kazimierza Brandysa*. Toruń 1999. Rozważaniom teoretycznym poświęcony jest rozdział I: „Między autorem a podmiotem mówiącym”. Pragmatyczne spojrzenie na narrację w pierwszej osobie, s. 9–36. Zob. też dodatek: *Problem mimetyzmu formalnego w prozie niefikcyjnej*, s. 192–200.

<sup>8</sup> „[...] proces fikcjonalizacji audytorium przebiega w wyobraźni artysty, który projektuje, czy wymyśla dla odbiorcy ustaloną rolę [...], którą musi przyjąć odbiorca realny”. J. Japola: *Tekst czy głos?...*, s. 102.

przez zapis *pe-re-he-nia* zdają się oddawać zadziwienie czytelnika (notabene przetrzymanego w niepewności przez ponad czterdzieści stron *quasi*-konfesyjnych wynurzeń, dzielących tytuł książki *Perehenia i słoneczniki* od rozdziału *Perehenia*), niepewność co do sposobu wymowy, niezajomość słowa. Ale narrator tę niewiedzę dopuszcza, więcej nawet, zdaje się ją usprawiedliwiać. Ważny jest jeszcze inny sygnał: w sformułowaniu „Mogliście o niej nie słyszeć” nacisk kładzie się przede wszystkim na zmysł słuchu i – co się z tym wiąże – ustny przekaz opowieści.

Przypuszczenie, skądinąd trafne, iż nie wszyscy odbiorcy tekstu znają opowieść o *pereheni* (albo – a to jeszcze bardziej prawdopodobne, zważywszy na mający ewokować zdziwienie spacjaowany zapis wyrazu, samą *perehenię*) opiera się przede wszystkim na obserwacji, iż opowieść ta ogranicza się do jednego konkretnego terytorium. Nie wspomina się o żadnych inwariantach opowieści ani o jej przemianach, nie ma też mowy o mutacjach postaci. Potencjalny obszar rozprzestrzeniania się tej narracji został ograniczony do Ukrainy: *Pereheni*<sup>9</sup>

tereny łowne są daleko, grasuje nie po całej nawet Ukrainie, lecz po wybranych okolicach – folkloru? baśni? magii pogańskiej?<sup>10</sup>

s. 40

Zaznaczenie dystansu, jaki dzieli nas od realnych bądź tylko domniemyanych domen *pereheni*, wskazuje dodatkowo pozycję narratora, który próbując przybliżyć nam nieco charakter tej tajemniczej istoty, wyraźnie sytuuje się poza Ukrainą. W momencie, w którym mówi, ale też sprawdza i docieka, jest przede wszystkim poznańskim filologiem, z charakterystycznym, zdradzającym miejsce pochodzenia przedniojęzykowym *l*<sup>11</sup>. A *perehenia* to zjawą z czasów jego dzieciństwa. Zatem pole działania *pereheni* zawęża się jeszcze bardziej – do rodzinnego kręgu, osobistych doświadczeń i wspomnień. Stąd zapewne bierze się niepewność przy próbach uchwycenia jej istoty. Konieczność opuszczenia rodzinnego domu, ciągle zmiany miejsca pobytu przy jednoczesnym poczuciu wykorzenienia sprawiały jednak, iż

<sup>9</sup> Balcerzan konsekwentnie zachowuje pisownię *perehenia* – *pereheni*, z końcówką *-i* (a nie *-ii*) w dopełniaczu liczby pojedynczej (s. 42, 44, 47).

<sup>10</sup> Trzeba przyznać, iż zaskakująca to enumeracja. Zebranie pojęć „folkloru, baśni i magii pogańskiej” w jednym wyczeniu aż domaga się odrębnej analizy.

<sup>11</sup> Wspomina o tym Balcerzan w rozdziale *Obiad strukturalistów*: „Riewzin zaproponował mi wygłoszenie odczytu na temat polskiej teorii literatury. [...] Tylko jedna młoda dama notowała ofiarnie, nieprzerwanie, jak stenografistka [...]. [...] nie od razu domyśliłem się, dlaczego chce wiedzieć, czy naprawdę przyjechałem z Poznania. – Tak, z Poznania, to znaczy... – trudno było w jednym zdaniu rozwinąć ten temat... – To dlaczego ma pan niepoznańskie, w ogóle nie-wielkopolskie przedniojęzykowe ? – A, przepraszam, pani się zajmuje? – Jestem fonologiem” (s. 61–62).

wszelkie byty mentalne, twory wyobraźni, archetypy, duchy [...] nie tylko nie malały podczas naszej przeprowadzki z krajobrazu do krajobrazu, z kultury do kultury, z języka do języka, lecz – odwrotnie – krzepły jako bezpieczniki tożsamości.

s. 43

Przy całym zawirowaniu terminologicznym w tym fragmencie *perehenia* zostaje określona jednym tylko słowem:

W dużym mieście na granicy Polski i Niemiec [chodzi o Szczecin, gdzie młody Edward chodził do Liceum Ogólnokształcącego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci – s. 77 – M.R.] *perehenia* stała się moim totemem z Wowczańska.

s. 43

Już nie byt mentalny, nie twór wyobraźni, nie jungowski archetyp, lecz... totem<sup>12</sup>. To pojęcie niewiele jeszcze wyjaśnia, wbrew pozorom nie precyzuje, jak właściwie należy rozumieć działania *pereheni*. Słowo „totem”, wywodzące się z wyrażenia „*ototeman*, co znaczy w przybliżeniu *on należy do mojej krwi*”<sup>13</sup> wiąże się bowiem zarówno z systemem nazw zbiorowych, jak i z wiarą w ducha opiekuńczego. Wydaje się zatem, że użycie tego słowa przez Balcerzana jest nieomal metaforyczne. Oczywiście, może to również sugerować określony typ lektury, skupiony na sensach przenośnych, zamieniający rozpoznanie na intuicję. W takim ujęciu nazwanie *pereheni* totemem równałoby się z oznaczaniem wyłączności jej funkcjonowania w obrębie konkretnej grupy:

Perehenia? Należała teraz już wyłącznie do mojej rodziny; w wieloetnicznym Szczecinie nie spotkałem nikogo z naszych stron, kto by słyszał o *pereheni*.

s. 44

Pośrednim powodem opisu *pereheni* stała się próba odnalezienia – w tym momencie życia, który pozwala już na spojrzenie z dystansu – własnej tożsamości. Jednym ze sposobów ustalania porządku swojej egzystencji – trudno powiedzieć, czy najbardziej trafnym – jest „wznoszenie autobio-

<sup>12</sup> Parę stron dalej autor grupuje jednak te pojęcia w jednym szeregu, wszystkie z nich odnosząc do *pereheni*: „Ależ *perehenia* – jak na utwór rodzinny – jest zbyt folklorystyczna, pogańska, archetypiczna...” (s. 47).

<sup>13</sup> C. Lévi-Strauss: *Totemizm dzisiaj*. Przeł. A. Steinsberg. Warszawa 1998, s. 26–27. Zob. również omówienie tych kwestii w: C. Lévi-Strauss: *Myśl nieoswojona*. Przeł. A. Zajączkowski. Warszawa 2001. Por. rozdziały: *Logika klasyfikacji totemicznych* (s. 53–102) oraz *Totem i kasta* (s. 145–178).

grafii", której podstawowym założeniem ma być dążenie do poznania samego siebie i jednocześnie, jako jeden z elementów specyficznego, zawieranego z czytelnikiem paktu<sup>14</sup>, autorska szczerość. Ale to zrzucanie masek, zapowiadane również przez autora *Pereheni i słoneczników*, jest niczym więcej jak tylko teatralnym gestem, pozorem autentyczności. Wiadomo, „że więcej masek osłania literaturę wyznań, aniżeli inne jej odmiany”<sup>15</sup>.

Tropienie elementów autokreacji w książce Balcerzana nie jest jednak moim celem. Dużo bardziej interesuje mnie to, co kilkakrotnie zostało określone jako „szukanie” bądź „potwierdzanie lingwistycznej poprawności własnej prywatności” (s. 44, 55). Choć *perehenia* jest widzialna (to „sztuczne widmo, ręce splecione jak starcza zmarszczona twarzyczka [...] pod białym kapturkiem” – s. 45), to – paradoksalnie – fundamentalnym brakiem, który skłania do rozmaitych dociekań, jest zupełna nieobecność rodzinnej narracji o tym zjawisku. Pojawia się zarówno spostrzeżenie: „Perehenia nie ma głosu” (s. 45), jak i dość rozbudowany komentarz, który jednak trudno by było zinterpretować jako wyrzut:

[...] w Wowczańsku o jej rodowodzie nikt nie opowiadał, ani nie próbował zmyślać baśni własnej, ani nie zastanawiał się, czy to Persona dobra i zła.

s. 44

Gwoli ścisłości: nie zastanawiał się nad tym również główny bohater tych wynurzeń. Chociaż *perehenia*, jako postać, której przydano tylko wygląd (s. 45), nie mogła snuć samookreślających opowieści, to przekonanie o jej „obyczajowo-

<sup>14</sup> Odwołuję się do znanej koncepcji Philippe'a Lejeune'a. Używa on również określenia „kontrakt czytelnicy”. Zob. P. Lejeune: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Red. R. Lubas-Bartoszyńska. Przeł. W. Grajewski et al. Kraków 2001, s. 55.

<sup>15</sup> J. Japola: *Tekst czy głos?*..., s. 104. W *Pereheni i słonecznikach* Balcerzan stwierdza: „Proza maski istnieje. W niejednym tekście narracyjno-fabularnym wpisane są – głębiej lub płycej – treści autobiograficzne”. I zastanawia się: „Może w większość takich tekstów? Może we wszystko, cokolwiek piszemy?” (s. 34). Precyzyjne wyodrębnienie autobiografii jako gatunku podaje w wątpliwość Paul De Man: „Utwory autobiograficzne zdają się przechodzić niepostrzeżenie w inne, zbliżone, a nawet zupełnie odmienne gatunki [...], rozważania, w których wychodzi się od pojęcia gatunku [...] są niepokojąco jałowe, gdy w grę wchodzi autobiografia”. P. De Man: *Autobiografia jako od-twarzanie*. W: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*. Red. R. Nycz. Gdańsk 2000, s. 107. Przyjęta przez Balcerzana strategia polega tu na nieustannych odwołaniach do własnych, wcześniejszych utworów: powieści, opowiadań, wierszy. Zapowiadając tę specyficzną i zamierzoną autarkiczność, wyznaje: „Wiele wspomnień, epizodów, drobin mego życia z lat dziecięcych i późniejszych ofiarowałem tym fikcjom, a teraz odbieram im siebie. [...] i tym razem bez szyfrów, masek, eufemizmów – umieszczam w nowej opowieści autobiograficznej. Czy przez to mniej literackiej?” (s. 23–24). O autobiografii i jej rozmaitych związkach z literaturą zob. także: R. Lubas-Bartoszyńska: *Miedzy autobiografią a literaturą*. Warszawa 1993; Ph. Lejeune: *Wariacje na temat pewnego paktu...* oraz M. Czermińska: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyznawanie*. Kraków 2000.

wej faktyczności” i – uwaga! – „lingwistycznej poprawności” (s. 44) trwało niezachwiane aż do czasu podjęcia trudu literackiego przedstawienia *pereheni* jako niezbywalnego elementu własnej, wciąż negocjowanej tożsamości<sup>16</sup>. Dopiero wtedy pojawiają się wątpliwości i pytania:

Ale, ale. Skąd ta pewność? Z domu. Czy to nie za mało? Co na to etnografia, folklorystyka<sup>17</sup>, leksykografia.

s. 45

Spieszę wyjaśnić, że choć autor wskazuje obszary potencjalnych poszukiwań, to skupia się tylko... na tym ostatnim. Na leksykografii. Na zasobach słów skwapliwie wyluskiwanych przez językoznawców. Skąd jednak taki pęd do weryfikacji, taka gorliwość poszukiwań?

Gdy pomyślałem o swych strachach dziecięcych w związku z tą oto książką, pojawiły się obiekcje. Mam prawo posługiwać się neologizmem rodzinnym, zniekształceniem leksykalnym, dziwotworem, ale powinienem wiedzieć, czy to jest dziwotwór, czy nie.

s. 45

Zamiast *pereheni* do głosu dochodzi niepewność:

Może myśmy *perehenię* wymyślili? Może słowo to zrodziło się z przesłyszeń czy przekłamań?

s. 45

Pamięć słowa, zjawia zapamiętana z domu, z dzieciństwa, z dawnego Wowczańska, uporczywie domaga się potwierdzeń własnego istnienia. Czy są one możliwe? Kiedy narrator tej opowieści, przyznając się do osobistych, wcale niełatwych zmagañ, pisze:

<sup>16</sup> O negocjowaniu tożsamości pisze Charles Taylor: „[...] jednostka uczestniczy w negocjowaniu własnej tożsamości. Można by rzec, że negocjuje ją ze swoim otoczeniem. Nie może nią bowiem dowolnie dysponować”. Ch. Taylor: *Źródła współczesnej tożsamości*. Przeł. A. Pawelec. W: *Tożsamość w czasach zmiany...*, s. 13. Zob. też P. Ricoeur: *Tożsamość osobowa i tożsamość narracyjna*. W: Idem: *O sobie samym jako innym*. Przeł. B. Chełstowski. Wstęp M. Kowalska. Warszawa 2003, s. 188–231. Problematyka tożsamości jest oczywiście niezwykle złożona, a sposób jej ujęcia zależy również od punktu widzenia, czy też dyscypliny, na gruncie której się ją rozpatruje.

<sup>17</sup> Balcerzan wymienia tu dyscypliny wiedzy, ale nie ujawnia kryterium ich doboru. Wydaje się, że etnografię i folklorystykę traktuje niejako synonimicznie (pamiętajmy, iż jeszcze w wieku XIX „przedmiot wiedzy o folklorze pokrywał się zasadniczo z przedmiotem etnografii”), przy czym opowiada się za folklorem w wąskim rozumieniu, utożsamiając go „ze sztuką słowa (bajki, podania, legendy, zamawiania, zagadki, przysłowia, pieśni), tzn. z literaturą ustną lub folklorem literackim”. Zob. R. Sulima: *Folklor i literatura*. Warszawa 1985. Roch Sulima określa tu folklor „jako polimorficzny kompleks przejawów sztuki synkretycznej” (s. 5–9).

Od paru dni myszkuje po słownikach i nie mogę się dowiedzieć, czy pamiętam nazwę legalną, znaną na Ukrainie, lub jedynie na jej kresach słobożańskich, a może tylko w surzyku wołczańsko-wowczańskim, lub wyłącznie w wym idiolektie rodzinnym

s. 45

– to w istocie pyta o relacje między pamięcią oralną a zasobami słownika, które wszak zachowują tylko jedną z możliwych wersji, pomijając często odmiany gwarowe czy istotne, przechowywane w pamięci fonetyczne odkształcenia wyrazu. Właściwa wymowa *pereheni* nie była bowiem możliwa bez dźwięcznego, ukraińskiego *h*. Myszskowanie po słownikach, kartkowanie opasłych, zakurzonych ksiąg to zresztą nie tylko jedno z ulubionych (?) zajęć filologa, to przede wszystkim przypadłość człowieka cyrograficznego, który zawsze niemal ma na podorędziu frazę: nie wiem, ale mogę sprawdzić w książce, a jeszcze lepiej – w mądrej książce.

W kulturze oralnej wyrażenie „przeglądać, sprawdzać coś” jest pustym zwrotem: nie ma realnego znaczenia. Bez pisma słowa jako takie nie mają widzialnej postaci, chociaż możemy zobaczyć przedmioty, które one oznaczają. Słowa są dźwiękami [tak jak obco brzmiąca dla nas *perehenia*, której zapewne nikt z nas nie potrafi prawidłowo wymówić – M.R.]. Można je przywołać – *przypomnieć* (*recall*).<sup>18</sup>

Tak czyni młodziutki Edward, który rozpaczliwie pragnie „wywołać” *perehenię* w odmiennym otoczeniu, w mieście opanowanym przez obce jej żywioły „poniemczyzny i polszczyzny” (s. 43). To się jednak nie udaje – zbyt była „zadrypana<sup>19</sup>, mizerna”, jak na ówczesną szczecińską rzeczywistość, zbyt była, także (Balcerzan pisze... nawet) z brzmienia, „nietutejsza” (s. 44). Szperanie po słownikach początkowo nie przynosi pożądanych rozstrzygnięć; alfabetycznie ułożona lista słów nagle okazuje się niepełna (kompletność takiej listy, wbrew dążeniom leksykografów, to wszak zawsze niemożliwa do osiągnięcia utopia), nie dość dokładna, by sprostać oczekiwaniom. Z jednej strony prowokuje to do układania etymologii (czy *perehenia* wywodzi się z *perehynu*<sup>20</sup> – s. 45–46) czy aktywności translatorskiej<sup>21</sup>, z drugiej jednak budzi poważny niepokój:

<sup>18</sup> W.J. Ong: *Oralność i piśmienność...*, s. 55.

<sup>19</sup> „[...] do tej poniemczyzny, a i do polszczyzny nie za bardzo się wowczańska nasza *perehenia* nadawała. [...] była zbyt – ulubione słówko mojej mamy – »zadrypana«, mizerna [...]” (s. 43–44).

<sup>20</sup> „Najbliżej *pereheni* znajdują się w moim słowniku rzeczownik *perehyn* (zgięcie, przegięcie) oraz czasownik *perehynaty* (zginać, przeginać, pochylać, przechylać)” (s. 45).

<sup>21</sup> Próba przekładu w tym wypadku to „Zadanie technicznie łatwe, semantycznie zdradliwe. [...] Przechylnica? Brzmi zbyt industrialnie, ciesielsko, [...] jak z wczesnej liryki awangardowej. Przegiba? Pachnie talkiem w sali gimnastycznej. [...] Zgiętoszka? Wygiętka? Tak by można o roślinach. Ludowo prezentowałyby się Ukłonica” (s. 46).



[...] wolno podejrzewać, że w mojej pamięci [...] przemówiły się głoski?

s. 46

Potrzeba „słów w postaci zapisu” jest tu tak silna (aż chciałoby się napisać: widoczna), że niejako wymaga od czytelnika przynajmniej cienia refleksji nad tym:

Jak osoba piśmienna może żyć bez słowników, bez zapisanych reguł gramatycznych, przestankowania i całego tego aparatu, który sprawia, że słowa można *zobaczyć*? W tym wypadku szczególnie demoralizujące jest przypomnienie, że w umyśle brak słownika, że aparat leksykograficzny to bardzo niedawny dodatek do języka jako takiego [...].<sup>22</sup>

Jednak nawet chęć „ukucia polskiego odpowiednika ukraińskiej nazwy” kończy się intertekstowym akcentem, dwuwersowym nawiązaniem do poetyki Bolesława Leśmiana:

Chwilę schwytać chciał w dłonie, lecz przegięła się chwila,  
Aż ją w nicość wchyliły Ukłonicha i Schyla...

s. 46

Przypadkowe spotkanie z ukraińskimi profesorami zamiast uspokoić i upewnić o trafności przedsięwziętego gestu, tylko potęguje rozterki.

Nie słyszeli nic o żadnej *pereheni*. Znają Berehunię<sup>23</sup>, bóstwo opiekuńcze, opisane kilka lat temu w głośnej na Ukrainie książce naukowej.

s. 47

Znają z opisu... Zaiste znajomość to bardziej efemeryczna niż samo tylko wspomnienie o *pereheni*... Skarbnicą wiedzy w kulturze cyrograficznej staje się jednak słowo pisane. I chociaż jeden ze wschodnich filologów pochodził z Charkowa, to nigdy nie dotarła doń wieść o *pereheni*, wieść, w której dźwięczy przecież słowo „wiedzieć”... W końcu, po długich poszukiwaniach („Skąd się wzięła nazwa? Wyłącznie z fantazji rodzinnej?” – s. 47) *perehenia* zostaje odnaleziona, umiejscowiona, przyszpilona na sto trzynastej stronie ukraińskiego słownika Hrinchenki:

<sup>22</sup> W.J. Ong: *Oralność i piśmienność...*, s. 36.

<sup>23</sup> O *perehuni* nie wspominają także Barbara i Adam Podgórcy: *Encyklopedia demonów. Diabły, diabelki, jędze, skrzaty, boginki... i wiele innych*. Wrocław 2000; L.J. Pełka: *Polska demonologia ludowa*. Warszawa 1987; Z. Białyński: *Stworze i zdusze czyli starosłowiańskie boginki i demony*. Kraków 1993. Ostatnia pozycja odnotowuje istnienie Berehuni (Brzeguni a. Brzeguni).

Wedle [tego źródła – M.R.] z początku XX wieku perehenia była znana w powiecie łochwickim jako dziewczyna w przebraniu, która strasząc – dla żartu – koleżanki bierze do rąk kłęb filcu, ręce unosi w górę, kłęb gra rolę twarzy – owiniętej chustą, na ramiona i ręce narzuca się płachtę płótna.

s. 47

Usilne pragnienie leksykalnego potwierdzenia własnej tożsamości zostało, przynajmniej w tym wypadku, zaspokojone. *Perehenia*, dotychczas zjawia rodzinna bez ustalonej proveniencji, znienacka znajduje poświadczenie w słowniku. Odczucia można oddać tylko za pomocą wykrzykników – wszak wciąż przebywamy w obszarze pisma:

Co za ulga! Perehenia miała różne wcielenia, ale jej imię jest poprawne. Jej istnienie jest legalne. Cała okazuje się prawdziwa. Tyleż rodzinna, co cudza, czyjaś jeszcze, przez kogoś innego [...] opisana [...].

s. 47–48

Ze strefy słowa mówionego, z obszaru wspomnienia wkroczyła w sferę zapisu. Zyskała tym samym status świadectwa, śladu, „jakości publicznej”<sup>24</sup>. To, co w świadomości, istnieje tylko o tyle, o ile znajduje potwierdzenie na poziomie empirycznym – zdaje się mówić Balcerzan. Istnienie *pereheni* dotychczas pozostawało niepewne, zagrożone, intersubiektywnie niesprawdzalne. Sankcję nadała mu dopiero skryptura. I definicja. Słowo – ale już nie słowo – zdarzenie<sup>25</sup>, tylko słowo – nieruchome i widzialne, niemal niezauważalnie stało się sposobem legitymizacji etnosu. Sposobem szczególnie przez autora *Pereheni i słoneczników* uprzywilejowanym, ale czy zawsze skutecznym?

<sup>24</sup> O świadectwach badanych przez historyka pisze Paul Ricoeur: „[...] opuszczają sferę słowa mówionego i wkraczają w sferę pisma, zapisu [*scripturalité*]. [...] Wspomnienie zarchiwizowane przestaje być wspomnieniem we właściwym sensie tego słowa, tzn. nie utrzymuje się już w relacji ciągłości i przynależności do danej, uświadamianej teraźniejszości. Osiąga status śladu. [...] jest to ślad pozostawiony, jak ślad zwierzęcia; z tej racji jest jakością publiczną”. P. Ricoeur: *Pamięć – zapomnienie – historia...*, s. 30–31. Balcerzan, wspominając o makuchach, wskazuje swój *Pobyt* („piszę prawdę, jedynie prawdę”) jako wiarygodne źródło wiedzy i pyta: „Miałbym [...] pewien udział w archiwizacji dziejów głodu wojennego – jako autor młodzieńczej powieści?” (s. 56).

<sup>25</sup> Zob. W.J. Ong: *Oralność i piśmienność...*, s. 56, 109: „Ktoś, kto czuje, czym jest słowo w pierwotnej kulturze oralnej albo w kulturze bliskiej oralności pierwotnej, nie zdziwi się, że hebrajskie określenie *dābār* znaczy słowo oraz zdarzenie. [...] Słowo mówione jest zawsze zdarzeniem, dzianiem się w czasie, dlatego całkowicie brak mu bezruchu owej niby-rzeczy, jaką jest słowo pisane czy drukowane”. Por. P. Ricoeur: *Zdarzenie i sens w wypowiedzi*. Przeł. E. Bieńkowska. W: Idem: *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Oprac. S. Cichowicz. Warszawa 1985, s. 314–326.

Otóż Edward Balcerzan, tłumacz Gennadija Ajgiego, czuwaskiego poety, pisząc o swym rodzinnym mieście, powtarza dokładnie ten sam gest – dąży do weryfikacji tego, co zapamiętane, osobiste, a czasem zachowane jedynie w brzmieniu słowa, przez porównanie z tym, co zewnętrzne, nieme i oddzielone od poznającego. W innym miejscu sam przyznaje:

Nigdy dotąd nie szukałem tak pilnie wiedzy o swoim dzieciństwie [tu celowo zawiesza głos – M.R.] – w leksykonach. Muszę dbać o poprawność (językową) mojej prywatności.

s. 55

Przekonanie, że tego typu gesty, gorączkowe inspekcje zmierzające do konfrontacji osobistych przeżyć z obiektywnie dostępnym materiałem słownikowym, są nieodzowne, ma swoje źródło

w pragnieniu, by wszelkie doznania zmysłowe, a nawet wszelkie ludzkie doświadczenia sprowadzać do kategorii widzialnych. [...] [To pragnienie – M.R.] wyraźnie naznaczyło kultury cyrograficzne, a jeszcze wyraźniej kultury typograficzne i elektroniczne.<sup>26</sup>

Stąd też bierze się „niezmacony spokój, z jakim myślimy o słowach jako o znakach”<sup>27</sup>. Ale słowo widzialne, choć utrwalone w konkretnej formie, pozostaje bezgłosne. Nawet jeśli „powieściowe W. miało, owszem, zachować – w jednej głosce! – pamięć”, to chodzi już tylko o pamięć... „encyklopedyczną” (s. 36). O przechowanie... drukowanego wyrazu, a nie różnicującego wymowę dźwięku, który jednoznacznie wskazywałby na narodowość. Decyzja, by wyraźnie zaznaczać miejsce swego pochodzenia, znajduje odzwierciedlenie – jakżeby inaczej – w świadomie wybranym sposobie zapisu:

Piszę od jakiegoś czasu wszędzie Wowczańsk (po ukraińsku), lecz pisałem kiedyś w życiorysach i ankietach – po rosyjsku – Wołczańsk.

s. 38

Balcerzan proponuje najpierw starannie dobrany tematycznie i wyluskany z jego wcześniejszego opowiadania *Heneral*<sup>28</sup> fragment o miasteczku W. nad rzeczułką W., dopływem Dońca, aby potem wyjaśnić:

<sup>26</sup> W.J. Ong: *Oralność i piśmienność...*, s. 110.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Zob. E. Balcerzan: *Heneral*. W: Idem: *Któż by nas takich pięknych*. Poznań 1972, s. 7–28. Porównanie odpowiadających sobie fragmentów opowiadań i – niewątpliwie literackiej – autobiograficznej prozy Balcerzana mogłoby zwrócić uwagę na jeszcze inne zagadnienia,

Wowczańsk należy do mojego życiorysu. Miasteczko nad rzeczułką W. – do geografii mojej prozy.

s. 34

Powodem takiego kamuflażu mogły być zarówno czynniki polityczne (o tych autor nie wspomina), jak i chęć umieszczenia sekretnego Wowczańska „między kuchnią Kopciuszka a ulicą Krokodyli” (s. 36). Maskującym ograniczeniu nazwy do jednej litery towarzyszyło zresztą głębokie poczucie, iż czytelnik bez najmniejszych problemów odgadnie szyfr – „zajrzy do encyklopedii” (s. 37)! Po latach, przygotowując tę specyficzną, w pewien sposób autarkiczną autobiografię, która wpierv żywi się tekstami wcześniej napisanych opowiadań, powieści i wierszy, by teraz odbierać im, w imię konwencji i konfesji, niepodważalną do tej pory fikcyjność, także sam autor czyni zadość własnym oczekiwaniom – zagląda do encyklopedii. Ale „wizerunek encyklopedyczny miasta” (s. 37) nie przynosi ulgi rozpoznania, nie wywołuje też, jak było w przypadku *pereheni*, radości „z odzyskanej więzi słowa z rzeczywistością” (s. 48). Wręcz przeciwnie, tego, który tak uporczywie szuka leksykalnego potwierdzenia własnej tożsamości, spotyka nie lada niespodzianka: nieumysłna, encyklopedyczna mistyka faktów:

[...] nie ma jednego Wowczańska-Wółczańska. Są dwa. Rzeczywiste i różne. Jeden ukraiński, znad Wowczy [...], drugi, bliźniaczy z nazwy, górniczy, w Rosji, na Uralu, niewiele mniejszy od mojego [...]; gdybym chciał (mógł, potrafił) zwiedzić go kiedyś, musiałbym jechać koleją i wysiąść na stacji Lesnaja Wółczanka. Wiem to od niedawna, z encyklopedii

s. 38–39

– przyznaje tym razem zaskoczony swym leksykalnym odkryciem narrator.

Tym, co stanowi niejako mechanizm porządkujący tekstu *Pereheni i słowniczników*, a przynajmniej jego jawnie autobiograficznej części<sup>29</sup>, jest nieodparta potrzeba leksykalnego potwierdzenia tożsamości, która prowadzi do

---

na przykład dość często spotykanej (co prawda, na gruncie poezji) intertekstualności autarkicznej czy odmiennych sposobów konkretyzacji. Fragment z „miasteczkiem W.” brzmi następująco: „[...] szczególnie uroczysty nastrój budziło owo dumne, bo myślane jakby z dużych liter powiedzonko *U Nas*, jedno-jedyne, z którego nie należało się śmiać. Pierwotnie oznaczało Ich miasteczko nad rzeczułką W., dopływem Dońca [...]” (s. 8). Jak widać, pojawia się tu również dodatnio nacechowane „U Nas”, oparte na rozróżnieniu „swój – obcy”.

<sup>29</sup> Skupiam się głównie na rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Wyimki i aneksy (autobiograficzne)*. Książka zawiera jeszcze opowiadania – eseje: *Ajgi czuwawski i polski*, oraz tłumaczenia utworów poetyckich: *Jeszcze: Gennadij Ajgi – jego wiersze (moje przekłady)*, *Inne tłumaczenia (z rosyjskiego i ukraińskiego)*.

skupiania uwagi przede wszystkim na ekstensjach<sup>30</sup>, na nieustannym przechodzeniu od konkretności do abstrakcji. Dlatego też uporczywie zastępuje się krajobraz mapą, a świadomość... słownikiem. Problem rodzi się wtedy, gdy podczas podróży do Wowczańska nie sposób odnaleźć, mimo dokładnej znajomości adresu i zachowanych w pamięci szczegółów otoczenia, dawnego rodzinnego domu<sup>31</sup>.

Dom na ulicy Sapielnika nr 5 najwyraźniej nie był moim domem. Coś się nie zgadzało. (Jak w złośliwym śnie [...]). Tę nie dającą się określić inność czułem w mięśniach twarzy, w jakimś dławiąco nie swoim oddechu...

s. 112

Na nic okazały się nazwy, mapy, oznaczenia. Zagubionemu pomógł dopiero starszy, siwy mężczyzna pracujący w ogródku, który na próby określenia celu poszukiwań:

[...] przybywam z Charkowa, a właściwie z Polski, pochodzę z Wowczańska, szukam rodzinnego domu, no i proszę sobie wyobrazić coś tu się dziwnego stało z numeracją...

– zareagował niemal natychmiast (i warto te dwie, końcowe linijki rozdziału przytoczyć w całości):

Przyjrzał mi się i zapytał, a właściwie stwierdził (nadal bez zdziwienia): Edik?

s. 113

„Edik”<sup>32</sup> to forma imienia dawno usunięta w cień, używana jedynie w dzieciństwie, w najbliższym, domowym otoczeniu. Doprawdy trudno o lepszą puentę.

---

<sup>30</sup> Zob. E.T. Hall: *Człowiek i jego ekstensje*. W: Idem: *Poza kulturą*. Przeł. E. Goździak. Warszawa 2001, s. 34–48. „[...] język mówiony jest naszą ekstensją pierwotną. Język pisany jest ekstensją drugiej generacji” (s. 37).

<sup>31</sup> Zob. M. Czermińska: *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie*. W: Eadem: *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 295–326, zwłaszcza podrozdział *Przyjazd – powrót do domu* (s. 316–319).

<sup>32</sup> Zdaniem Lejeune’a „problematykę autobiografii należy rozpatrywać w relacji do *imienia własnego*. [...] Do ustalenia tożsamości nazwiska autora, narratora i bohatera może dochodzić na dwa sposoby: 1. *Pośrednio* [...], 2. *Bezpośrednio*, kiedy w tekście narrator-bohater występuje pod takim samym nazwiskiem, jak nazwisko autora na okładce”. Ph. Lejeune: *Wariacje...*, s. 31, 36. Co ciekawe, Balcerzan w dodanym do *Pereheni...* *Indeksie osób i postaci* podaje oprócz własnego nazwiska (wraz z odmianami imion i ich zdrobnień oraz używanych w rodzinie przezwisk) nazwiska przodków, rodziny, żony, *vide*: Balcerzan Edward (Atwar, Edek, Edik, Ed’ka), Balcerzanowa Maria Hryhorowna z domu Żywotowska, matka Edwarda Balcerzana itd. (s. 259).

Tożsamość, do tej pory skrupulatnie, choć z różnym skutkiem potwierdzana w słownikach i encyklopediach<sup>33</sup>, zostaje nagle wykoncypowana przez kogoś innego:

[...] wiedza wciąż przynależy mądrym starcom, którzy wyspecjalizowali się w jej przechowywaniu, którzy znają i potrafią opowiadać historie z przeszłości.<sup>34</sup>

Sam Balcerzan, powołując się na jedną z rodzinnych hipotez, dotyczącą pochodzenia jego nazwiska, podaje zresztą w wątpliwość skuteczność swoich dotychczasowych procedur badawczych, skupionych jedynie na leksykograficznych poszukiwaniach. Pojawia się pytanie o możliwość uzyskania prawdziwości metodą autoanalizy, skoro autor przywiązuje się do najprawdopodobniej wątpliwych etymologii (Balcerzak – Balcerzan)<sup>35</sup>. A i zapewnienia:

Jeśli miałbym się jakoś nazwać, to – kolekcjonerem, dziedzicem kolekcji korzennej. Mnie różnaitość rodowodów bawi, zadziwia, zachwyca.<sup>36</sup>

<sup>33</sup> Interesująca wydaje się również historia o makuchach: „Mówiliśmy w Wowczańsku: *ta makucha*, jeść *makuchę*, rodzaj żeński. Wowczańską pamięć słowa zapisałem w swej powieści debiutanckiej *Pobyt*. [...] A ta strawa, to słowo upomina się po latach o gramatykę, okazuje się *makuchem* (w Polsce zmienia płęć). Chodzi wszak nie tylko o gramatykę. Oto dowiaduję się ze *Słownika języka polskiego*, iż nim zaczęliśmy z mamą handlować pestkami, uratował mnie przysmak bydląt i nierogaczyny. [...] Zastanawiam się, jak to możliwe, iż o głodujących – spożywających makuchy – żaden z leksykografów zespołu *L-NiC* nie słyszał. Byłoby realne dla nich tylko to, co ktoś wcześniej utrwalił na papierze?” (s. 55–56). Szczególnie istotne wydaje się to końcowe pytanie.

<sup>34</sup> W.J. Ong: *Oralność i piśmienność...*, s. 67.

<sup>35</sup> „[...] jedna z rodzinnych hipotez na temat mojego nazwiska jest hipotezą zniekształceniową, że mianowicie któryś z moich praprzodków był sobie standardowym Balcerzakiem, aż pewnego razu w jakimś zamęcie historyczno-ortograficznym zapisano go – z francuska? Z armeńska? – jako Balcerzana [...]” (s. 45). Zob. również uwagi na temat archaicznych „nazw osób pozostających w relacji pokrewieństwa” oraz ich formantów słowotwórczych w: Z. Kłemiesiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk: *Gramatyka historyczna języka polskiego. Morfologia*. Warszawa 1955.

<sup>36</sup> Przypomina się Włodzimierza Paźniewskiego „przepis na powieść galicyjską”: „Weź trochę Stryja albo porcję Lwowa, najlepiej Podzamecze albo Łyczaków, dodaj odrobinę sklepu kolonialnego, może być bławatny, dorzuć zapach świec, płonących w synagodze, wrzucić szczyptę chederu po zakończeniu lekcji, wymieszaj to dokładnie i odstaw na osiemdziesiąt lat, a otrzymasz esencję życia, przypadku i śmierci”. W. Paźniewski: *Adresy galicyjskie*. W: Idem: *Gramatyka rozproszenia*. Sosnowiec 1995, s. 178. Oczywiście należy to traktować z przymrużeniem oka. Balcerzan nie tyle proponuje nam literacką zabawę we własną przeszłość, ile stara się wyzyskać pamięć jako oboczność źródła tworzenia, podchodząc zarówno do własnych dociekań, jak i literackich konwencji z należytym dystansem, powagą, ale i sporą dozą autoironii. Wydaje się zresztą, że świadomie nawiązuje do wszystkich konstytutywnych cech autobiografii, wymienionych przez Lejeune’a (zob. Ph. Lejeune: *Wariacje...*, s. 22), od formy językowej utworu począwszy, a na określonym statusie narratora skończywszy.

Owa różnorodność wyznacza ważny wymiar życia, estetyczny (s. 108), który sugerowałyby podejście do życia jako przedmiotu estetycznej obserwacji z jednocześnie powściągnięciem własnych emocji. To raczej efektowny literacki konstrukt, zwłaszcza że poprzedza go dramatyczne pytanie: „[...] jak żyć, gdy tożsamość jednostki rozpada się na zwaśnione żywioły polskie i antypolskie, ukraińskie i antyukraińskie, rosyjskie i antyrosyjskie?” (s. 107).

Czy rzeczywiście jest tak, iż „Ojczyzna<sup>37</sup> okazuje się [...] tylko tym i właśnie tym – narracją, w której stwarzamy swoją tożsamość, swoje korzenie, swój związek z przestrzenią i przeszłością”? Że „taką tedy mamy tożsamość, jaką mapę, i taką mapę, jaką literaturę”?<sup>38</sup> Wciąż otwarte pozostają kwestie sposobów legitymizacji etnosu, sposobów uzgadniania tożsamości własnej i tejsze z tożsamością etniczną. Wciąż prowokuje do refleksji słowo: słowo zdarzenie i słowo zawłaszczone przez pismo.

<sup>37</sup> Edward Balcerzan używa w swojej książce określenia „ojczyzna wielokrotna”. Jest to także tytuł jednego z rozdziałów. „[...] nie mógłbym powiedzieć, iżby los obdarował mnie »małą ojczyzną«, jak to się modnie nazywa. [...] potrafię uświadomić sobie, iż przydarzyła mi się zupełnie inna ojczyzna. Ojczyzna rozciągnięta. Raczej olbrzymia, niż mała. Rozwłóczona wzdłuż równoleżników Europy Środkowej i Wschodniej [...]. W tej ojczyźnie mojej pełno niewyraźnych krajobrazów i aglomeracji znanych ze słyszenia albo tylko z mapy, albo wcale: jest rozrzucona między słonecznikowym pograniczem (radzieckich) republik (Ukraińskiej i Rosyjskiej) a pograniczem Polski Zachodniej i Wschodnich Niemiec, zrujnowanym przez bomby alianckie” (s. 25). To sformułowanie wyzyskuje też we wstępie *Wielokrotna ojczyzna, polszczyzna* Sergiusz Sterna-Wachowiak (s. 9). O problematyce „małych ojczyzn” zob. m.in.: C. Robotycki: *Historia – folklor – tradycja a kwestia „małej ojczyzny”*. W: Idem: *Nie wszystko jest oczywiste*. Kraków 1998; S. Ossowski: *O ojczyźnie i narodzie*. Warszawa 1984; G. Olesiak: *Wyobrażenie „małej ojczyzny”*. *Morfologia idealnego świata*. „Polska Sztuka Ludowa” 1990, nr 3; A. Pomieciński: *Podhale jako „mała ojczyzna”*. *Jak czytać antropologicznie „Na przełęczy”?*. W: *Ojczyzny słowa...*, s. 207–227; J. Olejniczak: *Arkadia i małe ojczyzny*. Vincenz, Stempowski, Wittlin, Miłosz. Kraków 1992.

<sup>38</sup> P. Czapliński: *Mapa, córka nostalgii*. W: Idem: *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001, s. 128. Zob. też: M. Zaleski: *Formy pamięci*. Gdańsk 2004.

Małgorzata Rygielska

## Anthropology of the word, anthropology of recollection

### Summary

The author presents an interpretative proposal of Edward Balcerzan's autobiographical prose. She concentrates on the novel *Perehenia i słoneczniki* aiming at interpreting it on the basis of the

interference of orality and writing noticed in the book. The title *perehenia* plays a vital role (as a key word) in the course of the interpretation. Referring to his childhood when constructing his biography, the writer is searching for *perehenia* in written sources, above all in dictionaries and lexicons. He contrasts the recollections and fragments of his previous novel *Pobyt* and stories from the volume *General* with the store of dictionary, encyclopaedic knowledge in order to make his own story "come into force". Since, his desire for putting down roots combines here with the strong need for proving his lexical identity. Whereas the author's retrospective attitude towards the presentation of the story of his life is accompanied by the consciousness of literary conventions and principles applied in autobiographical works, revealing the secrets of his origin is arranged here with an attempt at making individual, carefully chosen fragments of privacy introduced in the book, more objective.

Малгожата Рыгельска

### Антропология слова, антропология воспоминаний

#### Резюме

Эссе является попыткой прочтения автобиографической прозы Эдварда Бальцежана *Перехения и подсолнухи* сквозь призму заметной в тексте интерференции устной и письменной формы. Существенным для ее закрепления словом оказывается данная в заголовке *перехения*. Обращаясь ко времени детства при воспроизведении собственной биографии, автор ищет наличия *перехении* в письменных источниках, прежде всего в словарях и энциклопедических изданиях. Он сравнивает воспоминания и фрагменты своих более ранних повестей *Пребывание* и рассказов из сборника *Генерал* с объемом словарных, энциклопедических знаний главным образом для того, чтобы придать законную силу собственной повести. Стремление укоренения связано именно с сильной потребностью лексического подтверждения собственной идентичности. Ретроспекции при представлении хода собственной жизни сопутствует осознание литературных конвенций и правил, обязывающих в несомненно автобиографических произведениях, а открытие тайн своего происхождения связывается с попыткой объективизации отдельных, старательно подобранных и представленных в книге фрагментов личной жизни.